№ 163. Kraków 19 Lipca. — Piątek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Kraków d. 18 lipca.

Godzina 10 wieczór. Przeżyliśmy dzień straszliwy, a nie przewidujemy końca naszych cierpień. W około nas bucha straszliwy ogień, okropna łuna świeci nad całém miastem, ciężkie dymy walą się. Morze ognia zalało ulice i rynek. Spadają dachy, łamią się belki, załamują sklepienia. Godzina ostateczna wybiła dla miasta. Ogień szerzy się coraz bardziéj, zajmuje ulice po ulicy, życie, majątki, egzystencya samego nawet miasta zawisła od wiatru. Dotąd wiał północno-zachodni, cała część miasta położona w téj stronie spłonęła lub jeszcze się dopala; jeżeli zwróci się pójdzie reszta domów w perzynę.

Nieszczęśliwy grodzie! ostatnia klęska cię dobiła, na ulicach i placach twoich zostaną tylko zgliszcza, w około których zasiędą całe rodziny, i kijem żebraczym szukać będą jakiegoś niedopalonego łachmanu, niezniszczonego sprzętu. Ani czasu, ani głowy nie mamy w téj chwili, aby ocenić wszystkie nieszczęścia; ze strachem czekamy dni następnych, drżymy o chwilę obecną, o resztę ulic. Co zrobić z tysiącem ofiar, gdzie ich przytulić? czem nakarmić?. Niemamy poddasza dla naszych sióstr, braci i matek; goły bruk zasłany niedopalonem drzewem i niebo czerwone od pożaru, oto nasze jedyne schronienie.

Z rozdartem sercem wpośród niedopalonych zgliszczów i palących się domów, niepewni czyli dla uratowania życia, tego miejsca, na którém piszymy opuścić nie będzie trzeba, bierzemy pióro w rękę a nie możem skupić myśli. Musim zawezwać całéj mocy nad sobą, aby niektóre szczegóły tego straszliwego gromu opisać.

O godzinie 1éj z południa uderzenia z wieży i alarm na rynku dały znać o pożarze, chociaż trwał on już podobno od niejakiego czasu. Wnet ujrzeliśmy straszny ogień w dólnych młynach przy ulicy Krupniczéj. Wiatr dał mocny, natychmiast zapaliły się sąsiednie domki,... cztery domostwa spłonęły zanim sikawka nadbiegła! nie było ratunku! Wszystko co leżało w kierunku wiatru zgorzało; już pożar nie miał się gdzie daléj rozszerzać.... już ludzie poczęli wracać kiedy o 1¼ dano znać, że dom p. Bartynowskiéj przy ulicy Gołębiéj i plantacyach zaczął się palić. Ogień wyszedł ze strychu, wnet objął cały dach. Lecz nowy krzyk: ulica Wiślna się pali! biegniemy i widzimy ogień na dachu w kamienicy pod Zającem. Ani sikawek! ani drabiny!

Gmachy akademiczne, biblioteka, bursa, gabinety w okropnem były niebezpieczeństwie. Zerwała się młodzież akademicka, pobiegła na dachy, utworzyła łańcuch ze 150 ludzi złożony i nadludzkim usiłowaniom udało się nakoniec wstrzymać pożar, który już się zaczął pokazywać w gmachu bibliotecznym.

Nowy krzyk: pałac Wielopolskich się pali. Pędzim w tamtę stronę i od Grodzkiéj ulicy widzimy z dachu dobywający się ogień. Pożar naraz w czterech miejscach... ani jednéj sikawki! ani ratunku! ani nawet drabin! Nic, zgoła nic, wszystko oddane na łaskę niszczącego żywiołu. Mieszkańcy poczynają się wynosić z domów, każden ratuje co może.... tymczasem cała połać od kamienicy, pod Zającem zapala się i przerzuca ogień w przecznicę Gołębią, w ulicę Bracką, w pałac biskupi.

Pożar od plantacyj postępuje, zajmuje się technika, drukarnia uniwersytecka, kościół Unicki. Ani sposobu powstrzymać straszliwych kłębów ognistych.... nikt też ich nie powstrzymuje! Ogień okropny w téj stronie.

Pałac Wielopolskich cały w płomieniu, cała Bracka ulica w ogniu, dom Starostwa zajmuje się. Pożar przenosi się na Franciszkany. Ulice zawalone ogniem, zaduszone ciężkiemi falami dymu, ani do mieszkań przystąpić, ani przez ulicę przejść nie podobna.

Nowy okrzyk przeraźliwy: kamienica Rappa na ulicy Stolarskiéj się pali, przerzuca ogień na Dominikany. Morze ogniste wylało się na dachy i szaleje razem z wiatrem.

Pożar dostaje się na rynek; zajmuje się cała południowa strona; wiatr pcha go w ulicę Grodzką! W téj chwili ogień się połączył, od plantacyj przy ulicy Gołębiéj, Wiślnéj, Franciszkańskiéj; do plantacyj przy małym rynku, ulicy Szerokiéj, Ś. Józefa... wszystko się pali!

Naraz palą się cztery kościoły... a w obecnéj chwili sterczą tylko nagie, czarne mury, wśród płomieni, które się jeszcze gdzieniegdzie wydobywają, rysują się gzymsy i sklepienia gotyckie. Naraz w kościele Dominikańskim dach spada na sklepienie, które przecie się utrzymuje. Niedopalone belki świecą się jeszcze na murach, a s'ąd i z owąd kapie stopiona blacha. Obok kościoła palą się wszystkie gmachy, biblioteka, klasztor, zajmują się jatki rzeźnicze. W téj chwili domy rzeźników za plantacyami stają w płomieniu, wiatr dmie go coraz bardziéj z całego placu między plantacyami Dominikańskiemi, aż niemal pod starą Wisłę związał się jeden słup ognisty.

Kościół Franciszkański się pali; suche drzewa ołtarzowe, ławki, krużganki zajmują się, syczą, trzaskają! Sklepienie się zawala, ogień wpada na klasztor, z klasztoru na domy okoliczne; na dziedzińcu stoi kilkadziesiąt rodzin, kilku biednych mnichów, a w okół nich wieńcem roztoczyła się rzeka ognista; brama niedostępna, jedyna ucieczka przez mur od ogrodu.

W ulicy Grodzkiéj rozszalały żywioł wylewa się z dachu na dach aż do ulicy Śgo Józefa. Ale z drugiéj strony mieszkańcy zerwali już dachy, i powstrzymali na chwilę straszliwy postęp zniszczenia.

Była godzina piąta, wszyscy opuścili ręce, bo nie było więcéj ratunku. Rachowano tylko, że niektóre gmachy pokryte dachówką staną za granicę!... w ulicy Grodzkiéj ogień oparł się o ustęp przed gmachem sądowym, część między Grodzką i Poselską z jednéj strony spłonęła. Dom na rogu Wiślnéj i Gołębiéj i gmach Akademii pokryty dachówką bronił ulicę Śtéj Anny i wschodnią część Rynku.

Ogień zajęty w kamienicy Rappa zajął wnet całą Stolarską ulicę i południową część małego Rynku. Wszystko do téj chwili stoi w płomieniu! chyba, że się już zwaliły rusztowania, a czerwone języki ognia syczą oknami.

Około godziny 7éj kilku obywateli stanęło przy hotelu Drezdeńskim, myśląc nad środkami zaradzenia. Opowiadano, że sam jenerał komenderujący, który od pierwszéj chwili był na koniu, złapał człowieka mającego w rękę siarniczki, świecę woskową i paczkę prochu obwiniętą w bawełnę. Pan mecenas Boguński w domu swoim złapał chłopca 10-letniego ubranego w łachmanach, który biegł na strych. Na zapytanie, gdzie idziesz? Idę ratować, odpowiedział. Tu się nie pali, odparł właściciel domu, a zdziwiony odpowiedzią chłopca, ujął go i znalazł przy nim materyały do podpalenia potrzebne. Zaprowadził go w ten moment do koszar w kamienicy Waltera i oddał w ręce władzy wojskowéj z *corpus delicti*. Ujęto także czterech innych ciężko podejrzanych o zamiar podpalenia i odprowadzono na odwach główny.

To opowiadanie wzbudziło przestrach! i poznaliśmy, że pod nogami naszemi kryje się jakiś piekielny, straszliwy spisek, który zaprzysiągł zgubę miastu. Nie mogliśmy pojąć, nie chcieliśmy wierzyć, a przecież fakta zwyż powiedziane, jasno świadczyły. Naówczas pan Meciszewski, którego całe mieszkanie do szczętu naprzód się spaliło, podał wniosek, ażeby udać się do J. E. Szefa Komisyi Gub. i J. E. Komendanta i prosić ich, aby ogłoszono sąd doraźny, iżby każdy schwytany na gorącym uczynku podpalania, natychmiast był rozstrzelany. Usłuchano tego zdania i wnet obywatele: Boguński, Lipiński, Skarzyński, Kremer Karol, Kalinka i inni udali się do J. E. Szefa Kom. Guber. oświadczając mu swoje życzenie. J. Excellencya odpowiedział, że sądu doraźnego ogłosić nie może, ale ponieważ są obwinieni, przeto wezwie Prezesa Trybunału, aby wyznaczył Inkwirenta do prowadzenia inkwizycyi, sam zaś udaje się natychmiast do jenerała komederującego, aby się z nim porozumieć.

Rozpoczęto inkwizycye z ujętym przez mecenasa Boguńskiego obwinionym... a zaś po godzinie 9éj przy ogłosie bębnów, ogłoszono od c. k. Komendy wojskowéj, rozporządzenie, na mocy którego nakazano świece w oknach palić, wezwano obywateli do strzeżenia swoich domów, rozesłano patrole i przykazano, że ktokolwiek ośmieli im się opierać lub złapany będzie na czynie podejrzanym, ulegnie natychmiast sądowi wojennemu.

Północ. Obeszliśmy na nowo wszystkie punkta pożaru, wiatr jest silniejszy, dym duszący rozlega się po całym rynku. Pożar w domu p. Wąsowiczowéj i Skotnickiéj zapada w głąb. Sikawka przez czas jakiś działała w domu tejże, potém ustała.

Gdzie są inne sikawki?

Część ulicy Wiślniéj pali się w głębi. Biskupi pałac spłonął zupełnie. Sterczą nagie ściany kościoła Franciszkańskiego! gmachy przy nim leżące od plantacyj jak się zdaje ocalały, przynajmniéj niewidzieliśmy w téj chwili na nich ognia. Od Brackiéj ulicy a raczéj od przecznicy Gołębiéj aż do ulicy św. Józefa jedno morze ogniste; tu znowu niewidzieliśmy ani jednéj sikawki. Ale już z téj strony ogień wstrzymany; palą się tylko wnętrza domów. Stolarska ulica dopala się; podobnież południowa część małego rynku; ratunek słaby! brak ludzi do pomocy, brak wody. — Za plantacyami domki rzeźnicze połyskują jeszcze niedopaloném węglem.

Dom Wentzla w rynku podwakroć był w straszliwém niebezpieczeństwie i podwakroć niemal cudem ocalał. Z jednéj, drugiéj i trzeciéj strony gorzało; widzieliśmy tylko na dachach kilku kominiarczyków, którzy usilnie zalewali wodą i odrywali gonty.

Księgarnia Czecha spłonęła; widzieliśmy jak wyrzucano książki, ale już było zapóżno. Akta dwóch notaryuszów Ekielskiego i Korytowskiego spaliły się do szczętu!

Wszystko jeszcze w téj chwili zależy od wiatru — niemożemy z pewnością oznaczyć jego kierunku, ale zdaje się że dmie w tę samą stronę, tylko nieco mocniejszy. To tylko szczęście, że już dachy nigdzie niepłoną, pożar straszliwy żarzy się w głębi domów. Zdaje się, że wszystkie mury popękają.

Silne patrole obchodzą po ulicach; całe wojsko stoi pod bronią; po ulicach warty. Na plan-

tacyach poskładane meble nieszczęśliwych ofiar, które spoczywają przy tych resztkach swéj własności. Na rynku od Baranów aż do ulicy Grodzkiéj, kanapy, krzesła, obrazy i inne ruchomości pozwalane razem. Warta wszędzie strzeże.

Dochodzą nas wieści o kilku nieszczęśliwych, którzy się spalili. Między innemi czcigodny starzec Filipowski niemogąc się podnieść z łóżka, spalił się jak mówią na węgiel. Kilkoro dzieci znalazło śmierć. Biedne ofiary, zginełyście w strasznych mękach! ale nieprzeżyłyście swego nieszczęścia!

Godzina 4ta zrana. Dzięki Bogu, zdaje nam się że niebezpieczeństwo minęło. Ogień gaśnie. Wracamy właśnie z pod techniki i domu Bartynowskiéj. Wracamy przejęci uwielbieniem dla téj szlachetnéj młodzieży uniwersyteckiéj, bośmy byli świadkami jéj poświęcenia, uwielbieniem dla p. Majera rektora, który był duszą całego ratunku, dla p. Krupińskiego professora stolarszczyzny w technice, który pokazał tyle energii, tyle praktyczności i tyle poświęcenia, że czujemy iż pióro nasze za słabe, abyśmy mogli godne oddać mu pochwały. Lecz wiążemy ciąg opowiadania.

O 1½ wyszliśmy znowu na przegląd miasta. Północna część rynku pali się wewnątrz, w technice pożar się odnawia, Franciszkany a raczéj gmachy okoliczne spokojne, za to w ulicy Grodzkiéj między Szeroką i Ś. Józefa ogień gwałtowny wali się z okien. Sikawka przystawiona do jednego z domów działała słabo, niebezpieczeństwo groziło, sąsiednie domy, które dotąd cudem ocalały, mógły na chwilę uledz powszechnemu nieszczęściu. Ratunek słaby.

Na ulicy Ś. Józefa, wpośród mebli i porozrzucanych graci widzimy sikawkę próżno stojącą, nie można jéj wyciągnąć w ulicę Grodzką, zresztą niema nikogo do jéj wprowadzenia. Na ulicy Szerokiéj gmachy dominikańskie wyrzucają straszliwy ogień, nie widzieliśmy żywéj duszy. Noc i kłęby dymu, zpośród których księżyc czasami czerwono migotał, nie dozwalały przejrzeć co się dzieje w głębi.

Za plantacyami połyskiwały światła pożaru z domów rzeźniczych; znowu nikogo! Wracamy ulicą Sienną bije godzina druga, a za nią allarm, biją w bębny, z wieży Maryackiéj donosi o nowym pożarze w mieście. Pytamy gdzie sikawki, biegną pod Sukiennice. Tam spokojnie; wołają pożar na ulicy Ś. Anny i tam cicho; krzyk, pali się na ulicy Szpitalnéj, alarm pokazał się fałszywy. Wracamy pod dom p. Wąsowiczowéj. Młodzież utworzyła szpaler i donosi wodę do sikawki, która gasi ogień. Nie widzieliśmy tu żadnego niebezpieczeństwa, ale tém większe przy technice. Pożar w tém miejscu na nowo wybuchnął, grozi akademii. Niebezpieczeństwo było straszliwe. Rzuca się w tę stronę młodzież uniwersytecka, pp. Majer, Kuczyński i Pol kierują obroną. Sprowadzono dwie sikawki, utworzono szpaler podwójny. Gaszono po trochu, belki zwalały się wewnątrz. Naówczas z nadzwyczajném wysileniem sprowadzono drabinę wszedł na nią prof. Krupiński i zrzucił na ziemię ogromną belkę, któraby się może długo jeszcze paliła. Widząc że przy technice niebezpieczeństwo się zmniejsza, zwłaszcza że p. Majer dach uniwersytetu obsadził ludźmi, biegną na koniec przecznicy Gołembiéj, z Rudawy sprowadzają wodę, przyciągają sikawkę i zalewają pożar w domu p. Bartynowskiéj, który odżył na nowo.

Dzień zaczyna świtać, rozchodzą się ludzie z rynku, spokojność powraca w umysły.

Godzina 6ta zrana. Jeszcze raz obeszliśmy okropny teatr nieszczęścia. Z kilku domów wznosi się ciężki dym, tu i owdzie pali się belka, balkon, albo futryna od okna. Mury i kominy stérczą nagie, czarne, poopalane jako krzyże nad mogiłami dawnéj exystencyi. Na ulicę wychodzą właściciele domów spalonych, chcąc się przekonać, dużo jeszcze cegieł z dawnych majątków im się pozostało, rozpatrują się w sprzętach porozrzucanych na ulicy, a w myśli nawet niechcąc porachować się ze stratą, nieśmią spojrzéć w czarną przyszłość, która im się pokazuje z tlejących zgliszczów. Dzień usunął zasłonę, którą przykryła ciemna noc, nieszczęście jawi się w nagiéj, przerażającéj postaci. Z jednéj części miasta, na któréj stał sklep około sklepu, magazyn około magazynu, zostały się tylko szkielety domów i ulic. Strasznyto widok.

Ulica Stolarska dopala się; z gmachu Dominikańskiego naprzeciw kościoła walą się jeszcze z okien kłęby ogniste. Sikawka w zakończeniu swojéj misyi chce ocalić kilka niedopalonych deszczek i sufitów. Ciężki dym żałobnym kirem powleka całe miasto.

Z północnéj części rynku zostały się tylko dwa domy; z ulicy Wiślnéj połać od Śtéj Anny i Rynku, z ulicy Gołębiéj gmachy akademickie (wyjąwszy Technikę) i dom narożny, z ulicy Brackiéj część domu ks. Jabłonowskiego, z ulicy Grodzkiéj aż do Śgo Józefa trzy czy cztéry domy od Poselskiéj ulicy; z ulicy Stolarskiéj nic. Taki jest najogólniejszy obraz spustoszenia. A kto obrachować może nieprzeliczone straty, kto stósownie ocenić ten cios, zpod którego Kraków już może nigdy się nie podniesie?

Kończąc ten smutny opis, musimy podać jeszcze kilka ważniejszych epizodów z dramatu zaledwo ukończonego. Ale niemożemy pominąć szlachetnego poświęcenia Vice-Prezesa Paprockiego, który będąc przy głównym ogniu dowiedział się, iż jego mieszkanie w płomieniach. Wysłał kilku ludzi na ratunek, a sam pozostał. Późniéj spotkaliśmy go, kiedy nam pokazał jedną nogę od krzesła jako ostatni szczątek swoich ruchomości. Niechaj słowa nasze winnego uznania przyniosą choć słabą pociechę zacnemu mężowi.

Dom i handel radzcy Szukiewicza spalił się zupełnie; księgarnia Fiedleina jak słyszymy ocalała, chociaż znajduje się w domu (służącym za koszary) w którym bardzo wcześnie ogień wybuchnął. — Ogień nigdzie niebył tak zacięty jak na ulicy Stolarskiéj. Tam spłonęła między innemi kamienica p. Morsztyna, a z nią kosztowna biblioteka i rzadki zbiór numizmatów.

O godzinie 3éj z południa, w chwili, gdy najtęższy pożar zajmował połać północną rynku, gdy płomień ogarniał już domy rynku z strony zachodniéj i w połączeniu z ulicą Stolarską zagrażał najbliższym domom przy kościele Panny Maryi stojącym, ksiądz Złowodzki wyszedł z kościoła z Sanctissimum w ręku i otoczony natychmiast massą ludu, stanął na rogu Siennéj ulicy i padłszy na kolana, zaczął śpiew: *Pod Twoją obronę uciekamy się o Panie!* Widok to był nie do opisania! Tam mieszkańcy wyrywający z pośród płomieni, co jeszcze ratować się dało; daléj wojsko całe pod bronią; tu lud korzący się przed Bogiem Zastępców i o miłosierdzie nad resztą biednego miasta błagający!

— Mieszkańcom miasta towarzyszy rezygnacya trudna do wytłómaczenia, chyba tym niezmierzonym ogromem nieszczęścia. Ratunek wyznać trzeba jest nie mówimy już uorganizowany, ale i niedołężny, a raczéj żaden. Brak sikawek (o ile nam wiadomo, było ich tylko cztéry), brak wozów, beczek, konewek, owo zgoła brak wszystkiego, co tylko do straży ogniowéj należy!

Nie wchodzimy w przyczyny, opisujemy fakta. Jedném słowem, los miasta naszego zawisł od kierunku chorągiewki ratusznéj. Cichość i konsternacya nie do opisania.

W jutrzejszym numerze postaramy się uzupełnić ten niedokładny obraz pisany pod wrażeniem i w chwili odbywającego się dramatu. Na teraz kilka tylko uwag, które nam się koniecznie pod pióro cisną.

Słyszeliśmy, że władze miejscowe obmyślają już środki dla ulżenia o ile możności losu nieszczęśliwym ofiarom. W tym celu zawezwano na obrady wielu obywateli. Rząd w sprawie téj będzie miał ku pomocy każdego uczciwego człowieka, każdego mieszkańca, który z téj strasznéj powodzi wyszedł szczęśliwie.

W tem miejscu chcemy podać jedną radę. Kiedy po pożarze Hamburskim, znaczna część mieszkańców znalazła się bez poddasza, wybudowano natychmiast drewniane szałasy gdzie się mogli pomieścić ci, którzy gdzieindziéj nie znaleźli schronienia. Zdaje nam się żebyśmy powinni korzystać z przykładu i wystawić także namioty, w miejscu, jakie za najstósowniejsze uznają.

Ubliżalibyśmy sercom poczciwych Krakowianów, gdybyśmy mniemali, że potrzebujemy nakłaniać ich do przynoszenia pomocy nieszczęśliwym. Wszakże, gdy pojedyncze zasiłki albo niedojdą do właściwych rąk, albo zanadto małą przyniosą ulgę, redakcya postanowiła rozpocząć subskrypcyą i otworzy ją, jak tylko władza da jéj do tego stósowne upoważnienie.

PS. *Godzina 9ta z rana.* Wiatr powstaje mocniejszy i silnie dmnie w rynek. Dopóki ogień ugaszony zupełnie niezostanie, dopóty jest niebezpieczeństwo, że tlejące zarzewie może pożar rozniecić.

Władze wyższe nader czynnie zajmują się obroną. Szef Komisyi Gubernialnéj wezwał obywateli dla naradzenia się nad środkami. Podzielono miasto między obywateli, dla wyszukania konewek i wiaderek. P. Karol Kremer przyjął na siebie naczelny kierunek w obronie miasta od pożaru; życzyćby jednakowoż wypadało, ażeby o tém doniesiono publiczności, z przykazem posłuszeństwa temuż we wszystkich przedmiotach dotyczących pożaru.

Godzina 11 zrana. W téj chwili wszystkie usiłowania skierowane są na dom p. Mączyńskiéj naprzeciwko odwachu, w celu zapobieżenia, aby się ogień nie szerzył daléj po wschodniéj części rynku. W obronie widać więcéj energii i sprężystości. Sikawka w ciągłym ruchu i kilka szpalerów ludzi podających wodę. Na sąsiednich dachach widzieliśmy żołnierzy, a teraz odkomenderowano całą kompanią do ratowania.

Żandarmów rozesłano do okręgu po włościan do pomocy, widzieliśmy już kilkunastu przybywających. Na ulicach Stolarskiéj, Szerokiéj, Franciszkańskiéj wolna już cyrkulacya. Wszędzie tli się jeszcze ale płomienia niema nigdzie.—W grubarni przy kościele P. Maryi widzieliśmy 5 ludzi spalonych; trupy tych nieszczęśliwych noszą ślady najokropniejszych cierpień.

Dowiadujemy się w téj chwili, że Zamek Pieskowa Skała spłonął ogniem dnia wczorajszego.

W DRUKARNI CZASU.